

## Dylematy poznawcze Krzysztofa Kolumba

### Cognitive Dilemmas of Christopher Columbus

*Wojciech Iwańczak*

Akademia Ignatianum w Krakowie, Polska

e-mail: [iwanczak@gmail.com](mailto:iwanczak@gmail.com)

ORCID: 0000-0002-2095-7497

#### Abstract

The text analyses the inner life of Christopher Columbus based mainly on his writings and the literature on the subject. It is an attempt to reconstruct the mentality of the great explorer against the background of his turbulent biography and the historical context of the turn of the Middle Ages and modern times.

#### Keywords

Christopher Columbus, travel, ocean, America, Asia

Bohaterowie z przeszłości w większości przypadków znani nam są raczej z opisów innych ludzi. Badacze są szczęśliwi, jeśli zostawili po sobie opinie własne, oryginalne, to daje szansę by dotrzeć do jakiejś – mniej czy bardziej hipotetycznej – prawdy o nich. Tytułowy odkrywca i podróżnik jest wdzięcznym obiektem obserwacji, gdyż odczuwał potrzebę ekspresji swoich stanów duchowych i przelewał te przemyślenia na papier. Zostawił po sobie wiele różnego typu pism, gdyż miał wyjątkową łatwość pisania. Jest w nich zawarty bardzo bogaty materiał, ale od razu trzeba powiedzieć, że od w miarę kompletnej wiedzy o sławnym żeglarzu – pomimo tysięcy poświęconych mu naukowych i popularnych opracowań – jesteśmy ciągle dalecy. Do tych słabiej oświetlonych kwestii należy biografia Krzysztofa Kolumba, którą znamy wrywkowo, a przecież jego późniejsze występy na arenie wielkiego świata miały swe korzenie w przeżyciach i krętych losach młodych lat. Przypomnijmy tylko, że pierwszą podróż w stronę dzisiejszej Ameryki podjął już w wieku dojrzałym, przypuszcza się, że miał lat około 40.

Cel tego szkicu został sformułowany w jego tytule. Wydaje się, że oprócz ustaleń geograficznych, kosmograficznych czy też rozważań wokół skutków ekonomicznych w skali światowej jego wypraw, a także uporczywego poszukiwania brakujących fragmentów biografii żeglarza, do zagadnień najciekawszych należą aspekty – nazwijmy je – psychologiczne tych ekspedycji. Jesteśmy w tym szczęśliwym położeniu, że dysponujemy dość sporą – jako się rzekło – dokumentacją pochodzącą bezpośrednio od Krzysztofa Kolumba. Jaka jest to część jego całej „twórczości” (a co się nie zachowało), tego oczywiście nie wiemy, ale spróbujmy pominąć te zagadnienia, które zasługują na odrębne „śledztwo” i skupić się na tym, co mamy do dyspozycji. Najwięcej materiału zawiera dziennik podróży odkrywcy prowadzony w czasie pierwszej wyprawy, z czterech, które odbył, przecinając Ocean Atlantycki ze wschodu na zachód. Jest to kopalnia wiadomości zarówno o świecie zewnętrznym, który przez flotyllę złożoną z trzech statków obserwowany był w takich rozmiarach po raz pierwszy, jak i o świecie wewnętrznym admirała, który prowadził te nawy w nieznaną. Można zaryzykować twierdzenie, że ten drugi świat był nie mniej ciekawy, a kto wie czy nie bardziej pasjonujący niż tamten pierwszy. Doskonałym przewodnikiem po tym labiryncie duchowym żeglarza będzie dla nas właśnie jego dziennik podróży. Nie ma powodu, by ukrywać, że najbardziej nas będą interesować wątpliwości, kryzysy psychiczne i załamania admirała, które w znacznie większym stopniu pokazują prawdę o tym człowieku, niż chwile chwały, gdy odbierał zaszczyty jako zdobywca nowych światów.

Jak powszechnie wiadomo, po wcześniejszych nieudanych próbach zorganizowania realizacji swojej wręcz obsesji, jaką było dotarcie do Indii drogą nie na wschód, ale na zachód, gdy kolejni władcy odmawiali zaangażowania się w to niepewne przedsięwzięcie, gdy był już blisko rezygnacji, pomocną dłoń wyciągnęli do niego monarchowie hiszpańscy Izabela Kastylijska i Ferdynand Aragoński. 17 kwietnia 1492 roku w obozie Santa Fé pod Granadą podpisane zostały układy, tzw. kapitulacje, pomiędzy Kolumbem a koroną hiszpańską, a potwierdzono je 30 kwietnia w Granadzie. Tak oto uparty żeglarz znalazł protektorów i mecenasów dla swego planu. W dzienniku zanotował:

Wasze Wysokości, jako chrześcijanie, katolicy i jako panujący przywiązani do św. religii chrześcijańskiej, gotowi ją szerzyć, a przeciwnicy sekty Mahometa oraz wszelkich innych herezji i bałwochwalstw, postanowiliście wysłać mnie, Krzysztofa Kolumba, do owych krajów Indii, abym pokłonił się tamtejszym książętom i odwiedził ich ludy i ziemie, poznał ich usposobienie oraz inne szczegóły, a także jakich sposobów należałoby użyć dla nawrócenia ich na naszą św. wiarę. Wasze Wysokości poleciły mi nie oboierać drogi ku Wschodowi lądem, jak zwykło się czynić, ale obrać raczej drogę ku Zachodowi, którądy nie ma żadnej pewnej wiadomości, aby ktokolwiek kiedykolwiek się kierował.

Przeto wypędziwszy wszystkich Żydów z królestw waszych i księstw właśnie w tym miesiącu styczniu, Wasze Wysokości rozkazały mi udać się do owych krajów Indii z dostateczną ilością okrętów. W tym celu Wasze Wysokości ofiarowały mi wynagrodzenie znaczne i nadały mi szlachectwo, aby mnie odtąd tytułowano „Don” i mianowały mnie Wielkim Admirałem Oceanego Morza i Wicekrólem oraz wieczystym gubernatorem wszystkich wysp i lądów, jakie zdołałbym odkryć i podbić, oraz postanowiły, że syn mój starszy odziedziczy też same tytuły i tak będzie kolejno z pokolenia na pokolenie, na wieki wieków.

W tym cytacie zawarta jest jakby w pigułce podstawowa treść i cel wypraw Kolumba. Punktem docelowym miały być Indie, ale – co ciekawe – nie ma tu

mowy o podbojach, zdobywaniu bogactw czy łupów. Powodem ekspedycji miało być nawiązanie kontaktów z mieszkańcami odległych obszarów i nawrócenie ich na wiarę chrześcijańską. Głęboka religijność, swoisty mistycyzm będą charakteryzować postawę podróżnika w kolejnych latach, a często przekraczał on również granicę dewocji. Wydaje się że – to zresztą wynika wielokrotnie z jego zapisków – ta głęboka wiara był jego oparciem i nadzieją na wyjście z licznych niebezpieczeństw, których mu jego burzliwy żywot nie żałował. Musimy pamiętać o tym, co się działo wówczas na Półwyspie Iberyjskim. W owym – uważanym przez wielu za symboliczny koniec średniowiecza – roku 1492 zakończyła się tzw. rekonkwista, czyli usunięcie ostatnich posiadłości Maurów, wydano też edykt o banicji Żydów. Kolumb napomyka tu o tym ostatnim wydarzeniu, nieco wcześniej w dzienniku chwali też rozwiązanie problemu obecności Maurów w Hiszpanii. Pomimo tej motywacji „ideowej” istotne znaczenie miały też sprawy jak najbardziej przyziemne, ilość przywilejów i bogactw w razie pomyślnego przebiegu ekspedycji, jakie zagwarantował sobie nasz dzielny żeglarz, była oszalałamiąca. Co istotne zadbał o to, żeby wszystkie tytuły, korzyści i godności pozostały po jego śmierci w rodzinie, tworząc w ten sposób jakby załączek swoistej dynastii. Wreszcie podkreśla się, że jest to wyprawa pionierska, gdyż do tej pory do Indii próbowano dotrzeć lądem, ale były to ekspedycje bardzo wyczerpujące, przez wiele krajów i klimatów. Pamiętać też należy, że droga morską do Indii wokół południowego krańca Afryki „wisiała już w powietrzu”, kilka lat wcześniej Bartolomeu Dias dopłynął do Przylądka Dobrej Nadziei, a osiągnięcie Półwyspu Indyjskiego po pokonaniu od południa Oceanu Indyjskiego przez Vasco da Gamę miało nastąpić za kilka lat. Warto dodać na marginesie, że przełom XV i XVI w. przyniósł niezwykle przyspieszenie w zakresie wypraw odkrywczych i ich „za-gęszczenie”, prawie każdy rok przynosił coś nowego w poznawaniu kuli ziemskiej. Kierunek wschodni zmonopolizowany był przez Portugalczyków, Kolumb w służbie Hiszpanów próbował szczęścia na zachodzie, płynąc przez Atlantyk, miał nadzieję dopłynąć do wschodnich wybrzeży Azji.

Oczywiście podjęcie takiego wyzwania wymagało wielu kwalifikacji, oprócz odwagi niezbędne były umiejętności teoretyczne i praktyczne. Ocean Atlantycki cieszył się wówczas złą sławą wśród żeglarzy, czyhały tam na śmiałków różne niebezpieczeństwa. Już w XI w. znany kronikarz Adam z Bremy napisze: „Oceanus, qui dicitur caligans” – „Ocean nazywany ciemnym” i tak właśnie, jako Morze Ciemności zasłynał Atlantyk już od najdawniejszych czasów. Europa próbowała sforsować ten akwen, „ucywilizować” go od wczesnego średniowiecza, od strony północnej penetrowali go Iroszkoci, a po nich Normanowie, ci ostatni docierając do lądu stałego Ameryki Północnej. Tę eksplorację północnych części Oceanu Atlantyckiego ułatwiały liczne rozrzucone tam wyspy, które umożliwiały stopniowe pokonywanie przestrzeni ze wschodu na zachód. Obszarem niedostępnym dla żeglarzy jeszcze przez kilka stuleci pozostawały wody Atlantyku położone w pasie klimatu umiarkowanego i zwrotnikowego. Co prawda już od końca XIII w. pojawiają się na oceanie ekspedycje włoskie wypływające z Cieśniny Gibraltarskiej, ale pomysł przepłynięcia akwenu w poprzek przekraczał jeszcze wówczas granice wyobraźni kapitanów. Nadzwyczajna aktywność Portugalczyków w XV w., gdzie niezaprzeczalne zasługi miał książę Henryk Żeglarz, oscylowała raczej wokół zachodnich wybrzeży Afryki, dążąc do osiągnięcia jej południowych rubieży i przedostania się stamtąd na Ocean Indyjski. Wyprawa

Vasco da Gama do Indii pokonała bez porównania większą odległość niż ekspedycja Kolumba, ale to ów Genuńczyk w służbie hiszpańskiej jako pierwszy Europejczyk pokonał Morze Ciemności.

Spróbujmy odpowiedzieć na pytanie, jakimi umiejętnościami dysponował nasz odkrywca, co stanowiło podstawę jego niezłomnej wiary – chociaż też poddawanej jak powiemy później różnym trudnym próbom – w powodzenie niezwyklego przedsięwzięcia. Sięgnijmy do jego własnej korespondencji, w liście datowanym na lata 1501–1502 i skierowanym do monarchów hiszpańskich tak oto naświetla pewne okoliczności swych wypraw i tłumaczy, co skłoniło go do wejścia na tę niełatwą drogę:

Najwyżsi Królowie, od mego najwcześniejszego wieku zacząłem pływać po morzu, co jeszcze i dziś czynię. Ten zawód skłania tych, którzy się jemu poświęcają, do badania i odkrywania tajemnic świata. Od lat więcej niż czterdziestu wykonuję ten zawód. Przepłynąłem wszystko, co zostało poznane dotychczas. Utrzymywałem stosunki i dyskusje z ludami uczonymi, zakonnymi i świeckimi, Latynami i Grekami, Żydami i Maurami oraz z wielu innymi, należącymi do innych wyznań.

Dla tych moich zamiłowań znalazłem przychylność u Pana Boga mego, On to dał mi rozum i pojętność, abym mógł to uczynić. Dał mi zdolności do żeglugi. Dał mi tyle, ile trzeba wiadomości z astrologii, geometrii i arytmetyki. W umysł mój i rękę włożył zdolność potrzebną do rysowania obu półkul ziemskich, a na nich miast, rzek, gór, wysp i portów, wszystko na właściwym miejscu.

Podczas tego czasu czytałem i starałem się studiować wszelkiego rodzaju księgi z kosmografii, historii, kroniki, filozofii oraz innych sztuk. W ten sposób Pan Bóg otworzył moje rozumienie – jakby dotknąwszy ręką – na wszystko, co potrzebne było do żeglowania stąd aż do Indii, a równocześnie przygotował wolę moją do wykonania tego planu; i ta namiętność skłoniła mnie do stawienia się przed Waszym Majestatem.

Wszyscy, których zaznajomiłem z moimi planami, wyśmiali je i odrzucili z kpinami. Wszystkie naukowe teorie wymienione przeze mnie, z całą powagą ich autorów, nie przydały się na nic. Jedynie w Waszych Wysokościach znalazłem wiarę i stałość. Kto śmiałyby rzec, że to światło nie pochodziło od Ducha Świętego, a nie tylko ode mnie?

Przyjrzyjmy się bliżej tym wyznaniom, które z jednej strony nie grzeszą skromnością, a z drugiej wiele w nich goryczy. Jest w nich zawarty hołd monarchom hiszpańskim, którzy jako jedyni zawierzyli jego argumentom, oraz przekonanie, że to wszystko nie mogłoby dojść do fazy realizacji bez udziału Ducha Świętego. Admirał docenia obie strony i główne składniki swych wypraw, przygotowanie praktyczne, które musiało być oparte na teorii. Wie, że jest świetnym żeglarzem, i trudno, żeby miał inne przekonanie po dokonaniu tak wielkich wyczynów. Ponad czterdzieści lat pływania po morzach i oceanach jest faktem i to dało Kolumbowi bogate doświadczenie i niezwykle umiejętności. Dodajmy od razu, że w czasie ekspedycji atlantyckich fascynująca jest obserwacja – głównie za pośrednictwem dziennika admirała – jak pewność oparta na wiedzy i umiejętnościach czysto żeglarskich kruszy się wielokrotnie w zderzeniu z nowymi sytuacjami i miejscami, które pojawiają się na szlaku. Jaka była zatem praktyka Kolumba, zanim udało mu się wyruszyć na drugą stronę Atlantyku?

W tej kwestii – wspominaliśmy już o dużych lukach w zakresie odtworzenia biografii podróżnika – nie wiemy zapewne wszystkiego, ale jako Genuńczyk w sposób naturalny rozpoczął swoją edukację żeglarską na Morzu Śródziemnym. Syn rzemieślnika swoją przyszłość upatrywał jednak na morzu. Dołącza do genueńskiej kompanii handlowej i bankowej rodziny Centurione, ale nie gardzi także zaangażem do innych kompanii: Spinola i Di Negro. Los rzuca go w różne miejsca

i każe mu odgrywać różne role. Widzimy go jako kupca na wyspie Chios w Azji Mniejszej, która stanowiła jeden z najważniejszych punktów aktywności handlowej Genui na Wschodzie. Nie pogardził także rolą korsarza, gdy w 1472 roku w służbie króla René d'Anjou wpłynął na wody Tunisu, aby poddać kontroli galerę aragońską. Przeżył różne chwile dramatyczne na pograniczu tragedii. Oto w roku 1476 jako młody marynarz uczestniczył na statku flamandzkim w konwoju, który podążał do Anglii i Niderlandów. Na wysokości brzegów Portugalii flotylla genueńska została zaatakowana przez francuskie okręty korsarskie i w trakcie trwającej cały dzień bitwy statek Kolumba został spalony. Jak napisał później syn Kolumba – a wiarygodność tych zapisków nie budzi pełnego zaufania –

Kolumb wymiarkowawszy, że od lądu dzieli ich odległość dwu legoa (ok. 10 km) czy coś podobnego, wyskoczył do wody. Za czym, chwyciwszy się unoszącego się na fali wiosła, jakie podsunął mu los łaskawy, to popychając je przed sobą, to odpoczywając na nim wspomagany przez Stwórcę, któremu spodobало się dać mu siłę i zachować go do wielkiego czynu, dotarł wreszcie do brzegu.

Po dopłynięciu do brzegu w pobliżu miasta Lagos udał się do Lizbony, gdzie przebywał jego brat Bartolomeo. Tam wspólnie z nim utworzyli pracownię kartograficzną i zajęli się produkcją map i książek oraz ich sprzedażą. Z innych wojaży Kolumba wiemy, że pływał na północ do Anglii, ale kwestionowana była informacja, że dotarł w tym kierunku znacznie dalej. Ta wątpliwa wiadomość pochodzi z biografii odkrywcy – cytowanej wyżej – spisanej przez jego syna Hernando Colona, który przytacza słowa wypowiedziane rzekomo przez Kolumba: „W roku 1477, w miesiącu lutym, pojechałem wodą sto legoa za wyspę Tile (Thule). Zasię do tej wyspy, która jest jak Anglia duża Anglicy jeżdżą ze swymi towarami, szczególnie żeglarze z Bristolu”. Ta tajemnicza wyspa znana już była od czasów starożytnych i utożsamiano ją z różnymi obiektami, wybrzeżami Anglii lub Norwegii, niekiedy z Islandią czy Wyspami Owczymi. Nie rozstrzygając tej kwestii, pora powiedzieć, że Kolumb miał przed wyprawą „amerykańską” także doświadczenia z dalekiej żeglugi na południe. Bywa na Maderze, odwiedza Azory i Wyspy Zielonego Przylądka. W latach 1483–1484 wziął udział w dalekiej wyprawie na południe, wzdłuż zachodnich wybrzeży Afryki do Gwinei. Można domniemywać, że ta daleka wyprawa wioząca zaopatrzenie do niedawno wybudowanego fortu portugalskiego El Mina wniosła bardzo wiele do świata wyobrażeń przestrzennych Kolumba. Jego plan wielkiej wyprawy na zachód przez Atlantyk dojrzywał z pewnością przez długie lata, ale nie jesteśmy w stanie precyzyjnie określić jego wszystkich etapów. Ważną rolę odgrywało tu z pewnością przełamywanie wielu stereotypów, które funkcjonowały w świecie ludzi morza od czasów starożytnych. Wśród nich do kanonów należało przekonanie, że wokół równika panują tak wysokie temperatury, że nie ma możliwości przepłynięcia przez tę strefę. Pierwsze dalekie podróże Portugalczyków wzdłuż wybrzeży Afryki na południe pokazały – ku ich zaskoczeniu – że w okolicy równika nie istnieją tylko spalone słońcem pustkowia, ale przyroda jest bujna i zielona i można napotkać tubylców. Kolumb, gdy zobaczył na własne oczy, że upał jest do wytrzymania, a życie bynajmniej w tych rejonach nie zamarło, przeżył szok. Odkrywca był człowiekiem głodnym wiedzy i pochłaniał masę lektur, o których powiemy za chwilę. Nieocenioną wartość mają jego zapiski na marginesach czytanych przez niego dzieł. Do ulubionych autorów Kolumba należał Eneaszy Sylwiusz Piccolomini. Na egzemplarzu pracy

tegoż *Historia rerum ubique gestarum* odnotował wielkie zdziwienie faktem, że antyczne autorytety myliły się w swych opiniach: „Strefa gorąca nie jest bynajmniej niezamieszkała, przeciwnie, jest bogata w ludzi. Portugalczycy przepływają ją bez trudności. Znajduje się tam też, jak widzieliśmy, fort Mina naszego Miłościwego króla Portugalii”.

Pogląd Kolumba na świat kształtował się w trakcie licznych podróży, które kumulowały jego biegłość żeglarską, wzbogacały doświadczenia, ale pracował on też usilnie nad teorią, czemu służyło studiowanie licznych dzieł. Na ich podstawie wytworzył odkrywca mocne przekonanie o sensowności podjęcia wyprawy na zachód do wschodnich krańców Azji. Prowadzenie wraz z bratem pracowni kartograficznej i księgarni sprzyjało studiom. Zestaw prac, których znajomość posiadał, jest dość rozstrzelony, z pewnością nie wszystkie przysłużyły się do budowania wielkiego planu. Z autorów starożytnych wertował Arystotelesa i Senekę, ale także *Historię naturalną* Pliniusza Starszego. Bez wątpienia – mniej czy bardziej dokładnie – zapoznał się z największymi geografami starożytności Ptolemeuszem i Strabonem. Z późniejszych autorytetów nie zaniedbywał lektur teologicznych i filozoficznych, a więc św. Augustyna, św. Ambrożego i św. Tomasza. Penetrował wielkie syntezy, jak *Etymologiae* Izydora z Sewilli, czy wspomniana wyżej *Historia rerum ubique gestarum* Piccolominiego. Wielkim zaufaniem obdarzał niezwykle popularną relację Marco Polo, znał też pełną fantastycznych opisów opowieść Johna Mandeville’a. Jak wspomnieliśmy, Kolumb czytał w sposób aktywny, „dyskutował” z autorami i czynił na posiadanych egzemplarzach liczne zapiski, głównie po łacinie. Podstawowe kwestie, jakimi podróżnik zajmował się w pierwszym rzędzie, to zagadnienie rozciągłości Eurazji w kierunku wschodnim, szerokość oceanu zachodniego i obwodu Ziemi. Szczególnie intensywnie „eksploatował” dzieło francuskiego kardynała Pierre’a d’Ailly’ego *Imago Mundi*, zredagowane ok. 1410 roku. Inkunabuł tej pracy wydany w 1483 roku w Louvain w drukarni Jana z Westfalii woził nasz odkrywca – jak się zdaje – latami ze sobą i poszczególne fragmenty tekstu podkreślał różnymi piórami za pomocą różnych atramentów, a z boku zamieszczał komentarze, których są setki. Kwestia szerokości Atlantyku była kluczowa dla planowanej ekspedycji Kolumba, jego zbyt wielkie rozmiary pozbawiłyby cały plan sensu. Oparcie się na starożytnych autorytetach mogło przesądzić sprawę definitywnie. Argumentów dostarczył podróżnikowi powołujący się na antycznych myślicieli Pierre d’Ailly i jedna z zapisek na marginesie tego dzieła poczyniona ręką Kolumba podkreśla taki ustęp d’Ailly’ego:

Wedle filozofów i Pliniusza ocean rozciągający się między zewnętrznym krańcem Hiszpanii po tamtej stronie [idzie o Maroko] a wschodnim wybrzeżem Indii nie ma wielkiej szerokości. Jest jasne, że morze da się przepłynąć statkiem w ciągu niewielu dni, **jeśli wiatr będzie sprzyjał** [podkreślenie Kolumba], z czego wynika, że to morze nie jest takie wielkie, aby mogło pokrywać trzy czwarte kuli ziemskiej, jak obliczyli niektórzy ludzie.

Wyprawa zatem ma głęboki sens i dotarcie do Indii drogą na zachód nie jest bynajmniej niemożliwe. Poszukując mecenasów dla sfinansowania swojej idei Kolumb musiał znaleźć tak mocne argumenty, aby przekonać kolejnych władców, z którymi prowadził pertraktacje przez długie lata. On sam raczej nie miał wątpliwości, one ujawniły się dopiero w czasie pierwszej wyprawy, zresztą w ugruntowaniu przekonania o słuszności ambitnego planu pomagała chyba admirałowi głęboka religijność i wiara. Wśród argumentów musiały być oczywiście korzyści

materialne, jakie miały przynieść wyprawy, i na nie Kolumb zwracał szczególną uwagę. W innym miejscu na egzemplarzu *Imago Mundi* zapisał przy fragmencie dzieła opowiadającym o Indiach: „Indie są w posiadaniu wielu rzeczy i korzeni aromatycznych, wielu drogich kamieni i kopalni złota”. Jak wiemy z przebiegu wszystkich czterech wypraw Kolumba na zachód oczekiwania wobec nich były zdecydowanie wyolbrzymione i jego mocodawcy spodziewali się, że ludność po drugiej stronie Atlantyku mieszka nieomalże w złotych domostwach.

Ciągle otwarte pozostaje pytanie, co skłoniło wielkiego podróżnika do uwierzenia, że za oceanem musi leżeć Azja i że łatwiej będzie do niej dotrzeć drogą wodną na zachód, a nie okrężną trasą wokół Afryki. Wśród możliwych, chociaż nie jedynych wyjaśnień, wymienia się zazwyczaj list, do którego dołączona była mapa, wysłany w 1474 roku przez lekarza, matematyka i astronoma z Florencji, uznawanego za znawcę Azji wschodniej Paola dal Pozzo Toscanellego do kanonika portugalskiego Fernão Martinsa, spowiednika króla portugalskiego Alfonsa V. List był odpowiedzią Toscanellego na pytanie czy można szukać drogi do Indii na zachód od Oceanu Atlantyckiego, a zainteresowanym był monarcha Portugalii. Ze sprawą tą łączy się wiele niejasności, przede wszystkim nie bardzo wiemy, w jakich okolicznościach list ów dotarł do rąk Kolumba. Faktem jest, że znał jego treść, udało się nawet znaleźć odpis tego listu sporządzony własnoręcznie przez podróżnika. Niektórzy badacze sugerują, że pomiędzy Toscanellem a Kolumbem istniała jakaś korespondencja, a nawet że Florentczyk przesłał swe pismo do wielkiego Genuńczyka, a kto wie, czy nie spotkali się też osobiście. Nie będziemy próbować odnieść się do tej kwestii, znacznie ważniejsze jest, iż w liście tym Kolumb znalazł gotowy projekt wyprawy, o której marzył przez większą część swego życia, z wyliczeniem odległości i uzasadnieniem, dlaczego droga na Daleki Wschód w kierunku zachodnim jest najbardziej racjonalna i korzystna. Mapa dołączona do pisma zaginęła, ale dokonano jej rekonstrukcji w końcu XIX w., na podstawie treści listu oraz najstarszego zachowanego globusa wykonanego przez Martina Behaima w 1492 roku, który zachodnią półkulę Ziemi przedstawił zgodnie z mapą Toscanellego. Pora przywołać główne myśli z owego pisma florenckiego uczonego do swego portugalskiego przyjaciela:

Z zadowoleniem przyjąłem do wiadomości, że jesteś na tak zażyłej stopie z Waszym szlachetnym i wielkodusznym królem. Nieraz już mówiłem o najkrótszej drodze do Indii, skąd pochodzą korzenie; albowiem prosta droga przez morze jest krótsza niż ta, której szukacie przez Gwineę [idzie o drogę wokół Afryki na południe]. Zawiadamiasz mnie, że król życzy sobie otrzymać ode mnie jeszcze raz komentarz i jasne wytłumaczenie, czy i w jaki sposób można drogę tę odbyć.

Jestem zdania, że powinno się to uczynić przy pomocy globusa. Ale dla zaoszczędzenia trudu i lepszego zrozumienia postaram się wyjaśnić kierunek za pomocą mapy, która jest podobna do mapy morskiej. W załączeniu przesyłam Ci narysowaną przeze mnie mapę; znajduje się na niej zachodnia ekumena ciągnąca się od Irlandii do Gwinei wraz ze wszystkimi wyspami, które napotyka się po drodze. Naprzeciwko tych wysp, na zachodzie, jest naszkicowany początek Indii z wyspami i miejscowościami, na które możecie wziąć kurs za równikiem. Zaznaczono na niej również, w jakim oddaleniu i po ilu milach dotrzecie do tych krajów, w których znajdują się wielkie ilości korzeni, przypraw, kamieni szlachetnych i klejnotów. Nie dziwcie się, że określiam słowem „zachód” okolice, z których pochodzą korzenie, choć z reguły mówi się, że okolice te leżą na wschodzie. Ludzie bowiem, którzy żeglują stale ku zachodowi – osiągną wschodnie kraje za oceanem na drugiej półkuli. Ale jeśli wyruszyacie łądem – przez naszą półkulę, wówczas kraje obfitujące w korzenie znajdują się na wschodzie... Cipangu [Japonia] obfituje w złoto, perły i drogie kamienie. Świątynie i pałace królewskie pokryte są tam czystym złotem. Ponieważ droga do Cipangu jest nie znana, nie znane są jeszcze również wszystkie inne drogi. Pewne jest jednak, że można tam dotrzeć.

List Toscanello jest przepełniony taką pewnością siebie, że musiał wywołać ogromne wrażenie. Według obliczeń włoskiego uczonego szerokość oceanu pomiędzy Europą i Dalekim Wschodem wynosić miała nieco ponad 1/3 obwodu kuli ziemskiej. W przeliczeniu na dzisiejsze miary odległość od Lizbony do portu Kinsaj w Kataju (Chinach) wynosiłaby prawie 12 tys. km, a do wybrzeży Cipangu, znacznie bliższych Europie, dystans byłby mniejszy i liczył poniżej 10 tys. km. Jeśli uwzględnimy, że podróż z Lizbony do południowego krańca Afryki wymaga pokonania 10 tys. km, a jest to przecież zaledwie część drogi morskiej do Indii, to widzimy, jak atrakcyjna musiała się wydawać propozycja Toscanello. Podporządkowany swemu marzeniu Krzysztof Kolumb okazał się jednak zbytnim optymistą. Planował podróż przez Wyspy Kanaryjskie, które stanowiły stały punkt na szlaku na zachód, na mapie Toscanellogo nieco dalej na zachód zaznaczona też była wyspa Antilia, gdzie w razie potrzeby można było się zatrzymać po drodze do Cipangu i Kataju. Dodajmy, że Antilia była produktem wyobraźni kartografów i żeglarzy, ale otrzymała swoje miejsce w historii, ponieważ ona dała nazwę archipelagowi Antyli. Optymizm Kolumba polegał na tym, że odległość pomiędzy Wyspami Kanaryjskimi a Japonią oszacował jedynie na 4–5 tys. km, co wynikało z błędnego usytuowania Wysp Kanaryjskich na mapie Toscanellogo, który trzykrotnie przesunął je na zachód w stosunku do rzeczywistego położenia. Taka kalkulacja pozwalała Kolumbowi myśleć o dotarciu do wschodniej Azji w ciągu 3 tygodni. Mimo błędnych obliczeń przydało się tutaj doświadczenie admirała jako praktyka, gdyż – licząc się z nieprzewidywanymi okolicznościami – zabrał w swą pierwszą wyprawę z 1492 roku zaopatrzenie na rok żeglugi. W jadalospisie było wino, suchary, mięso, ryby, sery oraz warzywa, jak cebula. Ta dysproporcja pomiędzy oczekiwanym czasem podróży a rozmiarami zaopatrzenia dołącza się do długiego szeregu zagadek i pytań związanych z ekspedycjami wielkiego Genuńczyka.

Dziennik podróży z pierwszej i niewątpliwie najważniejszej z czterech wypraw Kolumba nasycony jest niepokojem, którego nie potrafiły stłumić wiedza i doświadczenie żeglarza. Płynąc w nieznaną, musiał cały czas pamiętać o bezpieczeństwie i o tym, że ekspedycja powinna zakończyć się szczęśliwym powrotem. W jednym z listów pisze: „Jeżeli wiatry są pomyślne, przepłyniecie Oceanu będzie krótkie; ale nie należy puszczać się na morze, nie mając dostatecznej pewności co do warunków żeglugi”. W dzienniku z kolei, wspominając o dobrym wietrze na zachód, odnotowuje niepokój, iż może on utrudniać żeglugę powrotną, i cieszy się, że czasami wieje także wiatr z odmiennego kierunku: „Ten przeciwny wiatr był mi wielce potrzebny, bowiem ludzie mych załóg byli bardzo niespokojni mniemając, że w tych stronach nie spotkamy nigdy wiatrów przychylnych, aby do Hiszpanii powrócić”. Tu dotykamy kwestii wiedzy żeglarskiej Kolumba, niewątpliwie odnotował on zjawisko stałych wiatrów, północno-wschodnich pasatów, wiejących w strefie równikowej. Uważa się, że jako pierwszy świadomie wykorzystał te stałe wiatry do wygodnej żeglugi na zachód w czasie swej drugiej wyprawy z 1493 roku, lecz czy w czasie pierwszej miał ich pełną świadomość – tu opinie są podzielone. Jeśli nie na wiedzę, to na pewną intuicję w tym zakresie wskazuje fakt, że w czasie postoju na Wyspach Kanaryjskich, przed „skokiem” przez Atlantyk w trakcie pierwszej wyprawy na statku Niña zmienił ożaglowanie z niepraktycznego w razie wiatru od rufy łańciskowego na rejowe. Z tego wniosek,

że liczył na stałe wiatry północno-wschodnie i popychane baksztagiem statki płynęły bez zakłóceń na zachód.

Kwestią mocno dyskutowaną w literaturze przedmiotu jest świadome i celowe okłamywanie przez Kolumba załogi odnośnie do pokonywanych codziennie przez flotyllę odległości. Wielokrotnie w dzienniku – pisząc o sobie w trzeciej osobie – notuje te machinacje. Przykładowo we wtorek 25 września 1492 roku zapisał:

Popłynęli 4 i pół legua [legua to ok. 6 km] ku zachodowi, po czym w ciągu nocy zrobili 17 legua w kierunku południowo-zachodnim, to dało razem 21 legua, lecz admirał obwieścił swoim ludziom tylko 13. Zaiste admirał stale okłamywał swą załogę, utrzymując ją w przekonaniu, że posuwają się niewiele, aby droga nie wydawała im się zbyt daleka. Tak prowadził podwójną rachunkowość w czasie całej podróży, rachunek niższy był fałszywy, wyższy prawdziwy.

Z kolei 9 września pisze: „Tego dnia przepłynął 19 legua. Postanowił notować mniej, niż istotnie robił, aby ludzie jego nie przerazili się i nie tracili odwagi, gdyby przypadkiem żegluga miała trwać długo”.

Tego typu zapisy znajdujemy w dzienniku admirała jeszcze wielokrotnie. Zazwyczaj tłumaczy się je w sposób podany przez Kolumba, mniejsze odległości w rejsie sprawiały, że załoga była spokojniejsza w razie zbyt długiego przedłużenia się podróży. Na ile realnie oceniał odległości dowódca wyprawy, tego nie wiemy, znamienne jest fakt – wspomniany wyżej – że zabrał zaopatrzenie na rok pływania, więc trzy tygodnie żeglugi w wersji „oficjalnej” było chyba tylko wariantem optymistycznym.

Dochodzimy tutaj do samego jądra wielkiej wyprawy, na ile Kolumb miał wewnętrzne przekonanie, że wszystko się zakończy pomyślnym finałem. Najciekawsze w tej historii są odczucia człowieka, który podejmuje wielkie wyzwanie, ale musi cały czas zmagać się z różnymi wątpliwościami. Gdzieś głęboko w duszy, na dnie, musiał mieć mocne przekonanie, że przedsięwzięcie jest realne. Do tej pewności sam się zresztą przyznaje. W piśmie do pary monarchów hiszpańskich z roku 1498, dziękując im za poparcie i sfinansowanie wyprawy przez Atlantyk, dodaje jednoznacznie, że on musiał mieć pewność sukcesu. Pisze tam:

Wasze Wysokości postanowiły doprowadzić do skutku owo przedsięwzięcie, wykazując wielkość serca, jakiej dawały zawsze dowody w ważnych okolicznościach. Istotnie wszyscy, którzy rozważali i słuchali tych projektów, uważali je jednogłośnie za urojenia, z wyjątkiem dwóch zakonników, którzy nigdy nie wątpili w powodzenie.

Ja sam, mimo wszystkie przeciwności, byłem zupełnie pewny, że doprowadzi to do upragnionych wyników, i nigdy tej pewności nie pozbyłem.

Dwóch zakonników, o których wspomina, to prawdopodobnie franciszkanin z klasztoru La Rábida Juan Perez, spowiednik pary królewskiej, oraz Antonio de Marchen, astronom polecony przez monarchów Kolumbowi i uczestnik jego drugiej wyprawy. Poza tym odkrywca miał silne poczucie przekraczania pewnych granic nie tylko mentalnych, ale też geograficznych, docierania tam, gdzie nikogo przed nim nie było. Pisząc o trzeciej wyprawie z 1498 roku, która przyniosła nowe odkrycia, ale dla Kolumba nie była szczęśliwa, gdyż w efekcie różnych oskarżeń wraz z braćmi, którzy mu pomagali, Bartolomeo i Diego zakuto go w kajdany i odesłano do Hiszpanii, notował: „Niechaj Pan Bóg prowadzi mnie i doprowadzi do korzystnych wyników dla Jego służby oraz dla króla i Królowej,

władców naszych, i ku chwale chrześcijaństwa, bowiem myślę, że drogą tą nikt jeszcze nie płynął i to morze jest całkowicie nieznane”.

Dopłynąć tam, gdzie nikt jeszcze nie dotarł, można było pod warunkiem posiadania dużej wiedzy i racjonalnego obrazu świata. Kolumb – jak wiemy – błądził przez całe życie i jego marzenia przesłoniły rzeczywistość. W sprawozdaniu z czwartej wyprawy, sporządzonym w 1503 roku na Jamajce, wdał się w pewne rozważania teoretyczne z zakresu kosmografii, chociaż – jak już wskazywaliśmy – odkrywca był jednak przede wszystkim znakomitym żeglarzem praktykiem. Tak oto dywagował:

Świat jest mały: lądy tworzą sześć części, a jedynie siódma pokryta jest wodą. Dowód już został przeprowadzony i wyłożyłem to w innych listach za pośrednictwem Pisma świętego z określeniem miejsca Raju ziemskiego zgodnie z nauką św. Kościoła. Mówię tedy, że ziemia nie jest tak wielka, jak ogół sobie wyobraża, i jeden stopień linii równikowej mierzy 56 i dwie trzecie mili, można tego palcem dotknąć. Porzucam ten przedmiot, bo nie jest moim zamiarem rozpisywać się w tej materii, ale raczej zdać sprawę z mej podróży, która była tak trudna i tak ciężka, a równocześnie najgodniejsza i najkorzystniejsza.

Sposobem na zdobycie pewności, że projekt opiera się na logicznych podstawach, było przyjęcie pewnych – w znacznym stopniu apriorycznych – założeń. Jednym z nich było przekonanie wyłożone wyżej, że ogromną większość powierzchni kuli ziemskiej zajmują lądy, a w związku z tym na wody (morza, oceany) zostaje niewiele miejsca. Tu szukano także uzasadnienia w Boskim planie stworzenia, gdyż Bóg musiał preferować lądy zamieszkałe przez ludzi, a nie puste ogromne akweny wodne. Efektem założenia o dominacji lądów była wiara w to, że Atlantyk jest mniejszy, niż niektórzy myślą, a zatem dotarcie drogą zachodnią do Azji będzie łatwiejsze, niż się przypuszcza. Kolumb skromnie zauważa, że oszczędzi sobie rozważań teoretycznych, dając do zrozumienia, że to nie jest jego najmocniejsza strona, opierał się przecież na uznanych autorytetach, chociaż podejmował z nimi dyskusję. Dalecy byłibyśmy jednak od prawdy, gdyby stwierdzić, że skromność była dominującą cechą jego osobowości. W miarę upływu czasu odkrywca zmieniał się, sukcesy na trwałe przeobraziły jego charakter. Nabral pewności siebie, często zapominał o skromności. Po uzyskaniu mecenatu władców hiszpańskich nie przedstawiał się już z włoska jako Cristoforo Colombo, ale z hiszpańska jako Cristobal Colon. W dzienniku pokładowym, który jest naszym głównym źródłem informacji o jego stanie ducha, mówi o sobie – co już odnotowaliśmy wcześniej – w trzeciej osobie, najchętniej określa sam siebie jako Admirała, tytułu wicekróla raczej nie stosuje. Po zakończeniu pierwszej – niewątpliwie najważniejszej – wyprawy przepełnia go duma, żeby nie powiedzieć pycha. Píše w dzienniku, iż musi monarchom katolickim Hiszpanii

zdać sprawę z wyprawy, którą udało mu się doprowadzić do szczęśliwego końca dzięki pomocy Boga i natchnieniom, jakich mu udzielił w tym celu. [...] Boski Majestat czyni wszystko co dobre. [...] Wiem o tym – mówi Admirał – dzięki tej wyprawie, w czasie której Bóg cudownie objawił te prawdy [...] dzięki licznym cudom, jakie raczył czynić w czasie tej ekspedycji; ale także wiem o tym przez samego siebie, który tak długo przebywałem na dworze Waszych Wysokości, spotykając opory i przeciwnie opinie tylu wybitnych osób Dworu, które wszystkie były przeciwnie mnie i uważały moje zamysły za urojenia, a przedsięwzięcie za chimery. Co do mnie, mam nadzieję w Bogu, że będzie to przeciwnie największą chwałą, jaką chrześcijaństwo odniosło tak łatwo jak nigdy.

Wydaje się, że główną przyczyną radości Kolumba jest udowodnienie świata, że słuszność była – na przekór wszystkiego i wszystkim – po jego stronie. „Utarł nosa” niedowiarkom i zaspokoił swoje niepokromione ambicje – czyż może być piękniejsze połączenie? Oprócz chwały Najwyższego znalazło się także miejsce na „prywatę”, która – pars pro toto – przyniosła chwałę – jak powiada – całemu chrześcijaństwu.

Drugą stroną losu żeglarza, zwłaszcza udającego się na nowe szlaki, oprócz radości z sukcesów są nieuchronne chwile niepewności i nie były one obce nawet człowiekowi tak szaleńczo odważnemu jak Admirał. W poniedziałek 17 września 1492 roku zaobserwował dziwne zachowanie kompasu:

Piloci oznaczyli położenie i spostrzegli, że igły odchyliły się o całą ćwiartkę na północo-zachód. Marynarzy obleciał strach i trwali w pomieszaniu, nie mówiąc dlaczego. Admirał zdał sobie z tego sprawę i polecił określić pozycję znowu nazajutrz o świcie, wówczas mogli stwierdzić, że kompasy dobrze funkcjonowały. Przyczyna leżała w tym, że prawdopodobnie ta gwiazda zmienia położenie, a nie igła kompasu.

W ten oto sposób Kolumb poznał nowe niezbadane zjawisko, chociaż już od dawna żeglarze wiedzieli o jego istnieniu. Jego niepokój był w pełni uzasadniony, kompas był najważniejszym środkiem orientacji na morzu, więc zakłócenia w jego funkcjonowaniu były wysoce niebezpieczne. Odkrywcą dokonał tutaj ważnego spostrzeżenia, zaobserwował fenomen zmiennego odchylenia się igły magnetycznej, która z położenia północno-wschodniego na wodach europejskich zmniejszała to odchylenie, by nieco na zachód od Azorów wskazywać dokładnie północ, a przemieszczając się w stronę zachodu, przyjmowała coraz większe odchylenie w kierunku północno-zachodnim. Ustalenie linii, na której igła magnetyczna wskazuje dokładnie północ, było niezmiernie istotne, gdyż posłużyła ona do poprowadzenia w okolicy tego południka granicy pomiędzy wodami terytorialnymi hiszpańskimi po stronie zachodniej i portugalskimi po wschodniej.

Uroki płynięcia w nieznane rejony ujawnia Kolumb w sprawozdaniu z ostatniej, czwartej wyprawy przeznaczonym dla hiszpańskiej pary królewskiej:

miałem ze sobą 150 ludzi, a wśród nich jest wielu przygotowanych do służby pilota i doświadczonych żeglarzy: żaden z nich nie był w stanie oznaczyć dokładnie, którądy płynąłem i którądy wróciliśmy. Przyczyna jest prosta. Wypłynąłem z wysokości powyżej portu Bresil; przy Hispanioli [Haiti] burza nie pozwoliła mi płynąć szlakiem wybranym i musiałem skierować się tam, gdzie pędził mnie wiatr. [...] Nikt nie potrafiłby oznaczyć tego ściśle, bo nie ma wystarczających podstaw; byliśmy igraszką prądów, nie dostrzegając ziemi przez długi przeciąg dni. Następnie płynąłem wzdłuż wybrzeża, sprawdzając dokładnie mą drogę za pośrednictwem kompasu i innych sposobów; ale nikt w świecie nie mógłby orzec, pod jaką częścią nieba znajdowaliśmy się, kiedy wreszcie skierowałem się ku wyspie Hispanioli. Piloci byli przekonani, że przybijemy do wyspy San Juan, a tymczasem dopłynęliśmy do kraju Mango [prawdopodobnie do Kuby] o 400 legua bardziej na zachód niż ich przewidywania. Jeśli potrafią, niech oznaczą położenie Veraguy, twierdząc, że nie potrafili by dać żadnej wskazówki ani obliczenia, jedynie mogliby rzec, że zwiedzili pewne ziemie, gdzie było dużo złota, i zaświadczyć o tym; ale drogi powrotnej nie znają i trzeba by na nowo ją odkrywać, jak za pierwszym razem. Co prawda istnieje podstawa obrachunku i dokładne obliczenie astrologiczne, ale one wystarczą jedynie dla tych, którzy się na tym rozumieją. To wszystko ma pozory wizji proroczej.

Te wyrzucenia Admirala wskazują na to, że był w pełni świadom podejmowanego ryzyka, przyznaje się, że nie jest w stanie przeprowadzić bardziej skomplikowanych obliczeń, można zaryzykować twierdzenie, że w głównej mierze bazował chyba na doświadczeniu i intuicji żeglarskiej. To przynosiło skądinąd znakomite rezultaty, gdyż trasy, którymi pływał w czasie swych wypraw Kolumb po raz pierwszy, z perspektywy czasu okazały się najlepszymi kursami, jakie można wyznaczyć z zastosowaniem wszelkich wyrafinowanych przyrządów nawigacyjnych.

Odkrywca nie dopuszczał do siebie myśli, że ziemie, do których dopłynął, nie są częścią Azji, to było niewzruszone założenie, ale pływając pomiędzy mnogimi wyspami Karaibów, poruszał się niemal jak w dżungli, często po omacku. Zdziwiał jego siła charakteru i niezmordowana energia do działania. 27 listopada 1492 roku zanotował w dzienniku:

Podczas nocy prądy i wiry odepchnęły go [Kolumb mówi cały czas o sobie w 3. osobie] w kierunku południowo-wschodnim i odciągnęły o jakie pięć czy sześć legua od miejsca, gdzie znajdował się poprzedniego wieczoru, naprzeciw tego, co zdawało mu się przylądkiem de la Campana. Z drugiej strony przylądek tak przez niego nazwany zdawał się być utworzony przez wielki kanał rozdzielający dwie połacie lądu i w pośrodku znajdowała się wyspa; postanowił tedy zawrócić, korzystając z wiatru południowo-zachodniego, aż do miejsca, gdzie kanał ten się otwierał. Przekonał się, że była to raczej wielka zatoka zamknięta od południowego wschodu przylądkiem, on zaś ten przylądek, utworzony przez wysoką graniastą górę, brał z daleka za wyspę.

Jednym słowem można skomentować ten fragment jako „komedię pomyłek”, ale to nie zniechęca bynajmniej naszego bohatera. Po chwili donosi, że: „[...] popłynął znów w kierunku południowo-wschodnim, aby zbadać wybrzeże i odkryć, co się da”. Liczba niespodzianek była w istocie rzeczy ogromna, ale Kolumb płynął na zachód z bardzo konkretnymi oczekiwaniami, jednym ze źródeł godnych jego zdaniem najwyższego zaufania – wspomnieliśmy o tym uprzednio – była relacja z podróży Marco Polo sprzed lat dwustu. Niespodzianki przeobrażały się w rozczarowania, gdy na wyspach Ameryki Środkowej traktowanych przez Admirala jako najbardziej na wschód wysunięte części Azji nie znajdował wielkich miast chińskich, które tak barwnie opisywał wenecki kupiec i podróżnik. Rozczarowanie było tym większe, że Kolumb liczył na nawiązanie kontaktów z Wielkim Chanem i wiozł własnoręczne pismo do niego króla hiszpańskiego. Licząc się z trudnościami językowymi w Chinach, Japonii i Indiach, odkrywca przygotował się na tę sytuację i zabrał ze sobą Luisa de Torresa, uczonego Żyda, który był chrześcijaninem i poliglotą władającym nie tylko hebrajskim, ale też arabskim i innymi językami wschodnimi.

Najbliżej do odkrycia prawdy o Ameryce, którą do końca życia podróżnik utożsamiał z Azją, był w czasie swej ostatniej, czwartej wyprawy, która w razie powodzenia miała być w zamyśle ekspedycją okołoziemską. W praktyce przekonał króla Hiszpanii, że należy uporczywie i aż do skutku płynąć na zachód, by dotrzeć do Indii Wschodnich. Czas był najwyższy, gdyż właśnie Vasco da Gama pokonał dla Portugalczyków drogę do Indii wzdłuż południowego krańca Afryki. Każda kolejna wyprawa Kolumba docierała coraz dalej na południe, czwarta zbliżyła się do kontynentu amerykańskiego w okolicy północnego wybrzeża Hondurasu i Admirał znalazł się w strefie dzisiejszego Kanału Panamskiego. Tubylcy poinformowali go, że w odległości kilku dni marszu znajduje się wielkie morze

usytuowane po drugiej stronie wybrzeża. Był w bezpośredniej bliskości Oceanu Spokojnego, ale nie dotarł do niego. Nie znalazł przejścia przez barierę lądu, co umocniło go w przekonaniu, że oceanu tam nie ma i że znajduje się w najdalszych wschodnich zakątkach Azji. Dał temu wyraz, notując w sprawozdaniu z tej wyprawy dla monarchów hiszpańskich, że o dziesięć dni drogi od tego miejsca płynie rzeka Ganges. Uznał, że dalsza podróż nie ma sensu, i zawrócił, do czego przyczynił się fatalny stan jego flotylli oraz niedyspozycja samego Kolumba. Zdobył się wówczas na gorzkie wyznanie:

Sam byłem chory przez cały czas i niejednokrotnie widziałem się bliski śmierci. Wydawałem rozkazy i wskazówki z malutkiej izdebki, którą kazałem zbudować na pokładzie. Mój brat płynął na najgorszym i najniebezpieczniejszym z okrętów. Bardzo mnie to martwiło, tym bardziej że to ja skłoniłem go do podróży wbrew jego woli, bo takie już moje szczęście, że z moich dwudziestu lat służby nie umiałem wyciągnąć żadnej korzyści; tak że po tylu latach trudów i niebezpieczeństw nie posiadam dziś w Kastylii ani jednej dachówki. I jeśli chcę jeść czy spać, nie mam gdzie i trzeba mi iść do gospody, której najczęściej nie mam czym zapłacić.

Długie lata ekstremalnego życia nadwerżyły żelazne zdrowie Admirała, który narzekał też na pogarszający się wzrok, co dla żeglarza było klęską.

Głęboka wiara, silna religijność na pograniczu dewocji charakteryzowały Kolumba w trakcie długich lat wędrówek. Wspominaliśmy, że swe przedsięwzięcia wydawał się chyba traktować jako formę realizacji Boskiego planu. Był gorliwym czytelnikiem Biblii i lubił w swych przemyśleniach powoływać się na nią. W dzienniku pierwszej wyprawy już po kilku tygodniach żeglugi zaobserwował wraz z załogami dziwne zjawisko, oto przy panującej ciszy morze nagle się wzburzyło. Admirał stwierdził wówczas, że jego wyprawa do Nowego Świata przypomina przejście Żydów z Mojżeszem przez Morze Czerwone po wyjściu z Egiptu. To tylko jeden z przykładów, iż odkrywca miał poczucie wielkiej misji i to mu dawało siłę do działania, zwłaszcza w chwilach zwątpienia. W zaskakujący sposób próbował łączyć sprawy materialne z duchowymi. Wiadomo, iż głównym – czy też jednym z głównych – motorem wyprawy była „gorączka złota” i jego brak w większych ilościach na kolejnych wyspach Antyli, do których docierała pierwsza wyprawa Kolumba, potęgował niepokój. Oczekiwano, że odkryte zostaną kopalnie tego cennego kruszcu. Podróżnik nie wątpił, że te poszukiwania zostaną uwiecznione sukcesem, ale nagle zakomunikował, że zdobyte złoto zostanie użyte do szlachetnych celów, gdyż jego zasoby sfinansują w ciągu trzech lat krucjatę do Ziemi Świętej, by odzyskać Jerozolimę. Zaobserwowano także zmiany w wyglądzie Admirała, zaczął nosić suknię ze zgrzebnego płótna jak franciszkanin, zapuścił brodę, usiłował przydać sobie aurę świętości. Pograżający się w mistycyzmie odkrywca stracił poczucie granicy pomiędzy światem realnym a wyobrażonym, „świętym”. Podczas drugiej wyprawy wysłane przez niego oddziały natknęły się w głębi Haiti na kopalnię złota. Kolumb, dla którego przestrzeń biblijna rozpościerała się wszędzie dookoła, ogłosił, że odkrył kopalnię starodawnego Ofiru, a podobne skojarzenie miał w czasie czwartej wyprawy. Warto przywołać wzmiankę z I Księgi Królewskiej: „Nabudował też Salomon okrętów w Asyongaber, które jest blisko Ailath, na brzegu Morza Czerwonego w ziemi idumejskiej. I posłał Hiram w onych okrętach sługi swe, męże żeglarskie i morza świadome, z sługami Salomonowymi. Którzy gdy przy płynęli do Ophir,

nabrawszy tam złota czterysta i dwadzieścia talentów, przywieźli do króla Salomona”. Idzie o wyprawę z X w. p.n.e. inspirowaną przez żydowskiego króla Salomona, a zrealizowaną przez fenickich żeglarzy dostarczonych przez władcę Tyru Hirama. Wyprawa udała się z portu Ejlat w Zatoce Akaba na południe Morzem Czerwonym i przywiozła z Ofiru kilkanaście ton złota. Lokalizacja owego tajemniczego Ofiru pobudziła później fantazję, prawdopodobnie szło o Jemen, ale jako możliwe usytuowanie tego miejsca podawano także Indie i południową Afrykę, a żeglarz hiszpański z XVI w. Mendana skojarzył biblijny Ofir z archipelagiem na Pacyfiku, gdyż uznał, że złote ozdoby tubylców pochodzą z kopalni złota, skąd dostarczano tego surowca na budowę świątyni Salomona, i nadał archipelagowi nazwę Wysp Salomona.

Jednym z ciekawych wątków dla zbudowania sylwetki psychologicznej Kolumba i jego – jak to określiliśmy – „dylematów poznawczych” była kwestia odkrycia rajy ziemskiego. W relacji dla królów hiszpańskich z trzeciej wyprawy na ocean czytamy:

Pismo święte dowodzi, że Pan Bóg stworzył Raj ziemski [...] jednak nigdy nie widziałem żadnego pisma łacińskiego lub greckiego, które by w sposób pewny oznaczało miejsce Raju ziemskiego na świecie. Nie widziałem go na żadnej mapie świata, umieszczano go tylko na podstawie hipotez. [...] Wszystko dostarcza nam wskazówek, że Raj ziemski jest niedaleko. Istotnie położenie jego zgadza się ze zdaniem wszystkich tych świętych i dobrych teologów. [...] Nigdy nie słyszałem ani nie czytałem, by tak wielka masa wody słodkiej mogła utrzymać się tak pośrodku wody słonej i w stałym z nią zetknięciu. [...] A jeśli ta rzeka nie wypływa z Raju, to zdawać się to będzie rzeczą jeszcze cudowniejszą, gdyż nie sądzę, aby znaleźć można na świecie rzekę tak wielką i tak głęboką. [...] Jest to rzecz godna podziwu i będzie taką dla wszystkich uczonych: rzeka, która tu się kończy, jest wielka do tego stopnia, że sprawia, iż morze staje się słodkie aż na odległość czterdziestu ośmiu legua. Mam przekonanie, że ziemski Raj znajduje się tutaj [...] ale jeśli ta rzeka nie wypływa z Raju ziemskiego, wypływa i płynie z olbrzymiego kontynentu, rozciągającego się na południe, o którym dotąd żadnej wiadomości nie miano, zaś im bardziej się zastanawiam, tym bardziej wierzę w głębi serca mego, że miejsce, o którym mówię, jest Rajem ziemskim.

Rzecz dotyczy wydarzeń, jakie rozegrały się w okolicach ujścia wielkiej rzeki Orinoko do zatoki Paria pomiędzy kontynentem południowoamerykańskim a wyspą Trynidad. Ogromne ilości słodkiej wody włączanej przez Orinoko do morza skierowały myśl Kolumba do skojarzenia, że jest to rzeka rajska. Wzmianka o kontynencie na południu była przedmiotem dyskusji badaczy, Kolumb nie dopuszczał zapewne do siebie myśli, że to kontynent Ameryki Południowej, natomiast z jego wizją świata korespondowało wyobrażenie, że znalazł się na najdalszym wschodzie, czyli w rajy ziemskim. Odkrywca kilkakrotnie podkreśla, że ma pewność w tej materii. Jeszcze później w liście do papieża Aleksandra VI z 1502 roku, który nie wiadomo, czy dotarł do adresata, powiada: „w ciągu nowej wyprawy na Południe odkryłem nieskończone przestrzenie lądu i morza słodkowodne. Myślałem i nadal jestem przekonany, tak jak wierzyło i wierzy tylu świętych i mądrych teologów, że tam właśnie, w tej okolicy, znajduje się Raj ziemski”.

Motywacja ekspedycji Kolumba tworzy właściwie przedziwną kompozycję wątków materialnych oraz imponderabiliów, z kluczowym miejscem dla sfery religijnej. Wspomnieliśmy już o koincydencji jego wyprawy z wydarzeniami na Półwyspie Pirenejskim, upadkiem Granady. Zagrożenie tego ostatniego skrawka mauretańskiego sprowokowało sułtana egipskiego Saladyna do wysłania listu do

królów hiszpańskich grożącego pielgrzymom do Ziemi Świętej nowymi represjami oraz zrównaniem z ziemią Jerozolimy, jeśli Granadzie stanie się krzywdą. Co prawda Hiszpanie i Portugalczycy już od kilkuset lat nie angażowali się w wielką politykę krucjatową na Bliskim Wschodzie, ale groźba sułtana obudziła atmosferę wypraw krzyżowych. Kolumb przejął się tą ideą tak bardzo, że odzyskanie Jerozolimy uczynił priorytetem swego programu działania i wracał do tej sprawy kilkakrotnie. Zakładał dotarcie do Indii, chrystianizację tamtych terenów, a następnie wyprawę dla odzyskania Jerozolimy. Dla tego celu potrzebne były wielkie fundusze i na to miało być przeznaczone złoto, którego spodziewano się za Atlantykiem. Problem Jerozolimy obecny był w głowie Kolumba przez długie lata, można nawet zaryzykować twierdzenie, że stał się jego obsesją. Oto gdy został w czasie trzeciej wyprawy oskarżony o nadużycia w Nowym Świecie i zakuty w kajdany, zabrał się, wykorzystując wolny czas, który otrzymał wbrew własnej woli, do opracowania Księgi Proroctw, czyli zbioru cytatów zaczerpniętych z najrozmaitszych dzieł, od Biblii poczynając, a kończąc na Senecie. Admirał, który zdradza tam wyraźne symptomy rozchwiania umysłowego, uważał się za wykonawcę pewnych proroctw zawartych w Biblii i Ewangelii, przewidywał za 155 lat koniec świata i za wszelką cenę przekonywał hiszpańską parę królewską, by zdążyli jeszcze odzyskać Ziemię Świętą.

Nie będąc pewny, czy plan „odbicia” Jerozolimy nie przekracza jego sił, zlecił w testamencie tę misję swemu synowi, oczywiście przy życzliwym poparciu monarchów hiszpańskich. Píše tam:

W momencie, kiedy czyniłem starania, aby wyprawić się na odkrycie Indii, czyniłem to w myśli, że uproszę Króla i Królową, Władców naszych, aby zechcieli wydać dochody, jakie Im mogą wpłynąć z Indii, na zdobycie Jerozolimy; i w istocie o to Ich prosiłem. Gdyby podjęli się tego, niechaj Im się szczęści; a jeśli nie, niech [...] Don Diego [syn Kolumba] albo osoba, która po nim odziedziczy, nie zaprzestają zbierać, jak najwięcej pieniędzy zdołają, aby towarzyszyć królowi naszemu Panu, jeżeli wyprawi się do Jerozolimy, a jeśli nie, niechaj on sam się tam uda, i to z największą możliwie potęgą. [...] Pewny jestem, że wówczas Król i Królowa, nasi Panowie, albo Ich następcy, widząc, że silnie przy swoim stoi, nie cofną się przed powzięciem postanowienia, aby w tym wziąć udział, a przynajmniej Ich Wysokości użyją mu pomocy i środków potrzebnych, jako słudze i wasalowi, który ma sprawę podjąć w ich imieniu.

Wydaje się, że w katalogu właściwości, z których próbujemy zbudować sylwetkę psychologiczną Krzysztofa Kolumba, do cech konstytutywnych należy zaliczyć upór. Przekracza on czasami limity racjonalności i oscyluje w stronę – mówiąc z emfazą – szaleństwa. Czymże innym było wszak konsekwentne utrzymywanie, że dopłynął do Azji, podczas gdy w czasie kolejnych wypraw pojawiało się coraz więcej sygnałów, że znalazł się w zupełnie innym miejscu globu ziemskiego. Może warto zatem przywołać twardą szkołę życia, jaką przeszedł na drodze do sukcesu. Akceptacja jego projektu nadeszła po latach przykrych doświadczeń, kolejne niepowodzenia zdawały się mobilizować go do dalszych – z pozoru beznadziejnych – wysiłków. To, że Genuńczyk skierował swoje zainteresowania w stronę dworu portugalskiego, nie dziwi, to stamtąd płynęły przecież wówczas główne impulsy, które owocowały poszerzeniem horyzontu geograficznego. Wyprawy na południe wzdłuż zachodnich wybrzeży Afryki, aby odnaleźć drogę do Indii, zdominowały ówczesne poszukiwania nowych szlaków. Gdy zatem przed królem Portugalii Janem II pojawił się – zapewne w 1484 roku – nasz

bohater z propozycją, by dotrzeć do Indii drogą na zachód, wywołał niemałe zakłócenie. Do tego sprawiał wrażenie człowieka bardzo pewnego siebie i – co więcej – stawiał bardzo wygórowane żądania. Zamiast jednego statku zażyczył sobie od razu całej floty. Na dworze oferta nie spotkała się z życzliwym przyjęciem, ale król postanowił zasięgnąć opinii ekspertów. Było to grono znawców żeglarstwa, geografii, kartografii i nauk ścisłych znane jako Junta dos Matemáticos. Nie znamy przebiegu rozmów Kolumba z tym szacownym gronem, ich wynik jednak był negatywny. Można się domyślać, że na uczonych mężach nie zrobiło dobrego wrażenia powoływanie się przez Kolumba na relację Marco Polo jak na Biblię i twierdzenie, że do Cipangu (Japonii) jest całkiem blisko. Poza tym pewny siebie przybysz bez wykształcenia uniwersyteckiego (plotki o jego studiach raczej nie są traktowane poważnie) kwestionował nie byle jaki autorytet, czyli Ptolemeusza. Starożytny geograf obliczał odległość od Europy do wschodnich granic Azji na około 19 000 kilometrów, a znany nam uczone włoski Toscanelli na mniej niż 10 000 kilometrów. Nawet ten drugi wariant oznaczał w praktyce ponad 50 dni żeglugi, a wersja Ptolemeusza musiała być rozpisana na ponad 100 dni pływania, a to był okres, który mógł zniechęcić do wyprawy największych optymistów. Kolumb skracał co prawda odległość i długość podróży, ale nie zyskał uznania. Załamany odkrywca nie poddawał się, odgrażał się, że zwróci się po uznanie jego pomysłów do dworów Francji i Anglii, wreszcie wyładował w Hiszpanii i wiemy już, co się wydarzyło dalej. Nasuwa się tutaj trochę przewrotna refleksja: Kolumb odrzucony przez Portugalię znalazł uznanie u jej rywali Hiszpanów, podobnie jak Ferdynand Magellan nieco później rozczarowany brakiem uznania za zasługi u swych rodaków Portugalczyków popłynął dookoła świata po raz pierwszy pod banderą hiszpańską. Czyli początkowe porażki mogą czasem zapowiadać późniejsze zwycięstwa. Zaangażowanie Kolumba po stronie Hiszpanii – warto podać jako ciekawostkę – wzbudziło podobno silny niepokój w Portugalii i obawiano się, że silniejszy sąsiad może zagrozić wpływom portugalskim w rejonie Afryki. Rada królewska rozważała nawet zamordowanie Kolumba, aby zahamować dalsze odkrycia. Król Jan II nie zgodził się, argumentując, że to rozwiązanie byłoby sprzeczne z prawami boskimi, a poza tym nie chciał zapewne ryzykować możliwej wojny z Hiszpanią.

Kończymy naszą podróż z Kolumbem. To historia człowieka dumnego, upartego, pełnego pychy, szaleńczo odważnego, przesadnego, tych cech można dodać jeszcze co najmniej kilka. Może właśnie ten przedziwny stop różnych właściwości dał tak niezwykle efekty? Próbowaliśmy nieśmiało zajrzeć za kulisy jego życia wewnętrznego. Przeżył różne fazy w swojej biografii, był w piekle i w niebie, a umierał jako człowiek w dużym stopniu samotny, odsunięty od głównej sceny świata, wolno wierzyć, że miał poczucie, iż osiągnął więcej niż udało się to komukolwiek innemu. Już zaraz po powrocie z pierwszej wyprawy tak do władców hiszpańskich pisał papież Aleksander VI w słynnej bulli *Inter caetera* z 4 maja 1493 roku:

Wyznaczyliście ukochanego syna Krzysztofa Kolumba, męża uczciwego, godnego zaufania, szczególnie odpowiedniego do podjęcia tak wielkiego zadania, by udał się z okrętami i starannie dobranymi ludźmi w poszukiwaniu dalekich lądów i wysp, położonych z tamtej strony morza, gdzie jeszcze dotychczas nikt nie pożegłował. [Ludzie] ci przepłynęli w końcu z bożą pomocą i pod opieką najwyższej Opatrzności ocean i znaleźli bardzo odległe wyspy, a także ląd stały, które jeszcze przez nikogo nie były odkryte.

Potem nie było już tak wspaniale, w późniejszej tradycji zachwyty mieszały się z wyzwiskami. I tak jest właściwie aż do dzisiaj, może taki właśnie powinien być los wielkich odkrywców?

## References

- Cepik Jerzy, *Krzysztof Kolumb*, Katowice: Śląsk 1981.
- Colomb Christophe, *La Découverte de l'Amérique*, t. 1–2, Paris: La Découverte 2002.
- Granzotto Gianni, *Cristoforo Colombo*, Milano: Mursi 2010.
- Herrmann Paul, *Pokażcie mi testament Adama*, przeł. Kazimierz Rapaczyński, Warszawa: Państwowy Instytut Wydawniczy 1961.
- Kohler Alfred, *Columbus und seine Zeit*, München: C.H. Beck 2006.
- Kolumb Krzysztof, *Pisma*, przeł., przypisami i przedm. opatrz. Anna Ludwika Czerny, Warszawa: Państwowy Instytut Wydawniczy 1970.
- Marino Ruggero, *Krzysztof Kolumb*, przeł. Hanna Cieśla, Warszawa: Świat Książki 2009.
- Piskozub Andrzej, *Historia poznawania Wszechocianu*, Toruń: Wydawnictwo Adam Marszałek 2001.